







Czesław Łukasziewicz

IX t 7a1

33732

KSIĄŻE JÓZEF PONIATOWSKI

Nr. 51



Londyn 1944



BIBLIOTECZKA HARCERSKA

Nr.11 - WIELCY POLACY - Nr.3

PRZEDRUK

CZESŁAW ŁUKASZKIEWICZ

O HONOR ZOLNIERZA POLSKIEGO

(Rzecz o księciu Józefie)

NEW YORK

Nakład i własność księgarni  
Polish Book Importing Co., Inc.

**CANCELLED**

**KULTURALNO-ŚWIATOWY**

**Polskiego Czerwonego**

**Krzyża**

~~32179~~

NAKŁADEM

NACZELNEGO KOMITETU Z.H.P.

LONDYN 1944

BIBLIOTEKA  
UNIwersytecka  
w Torunlu

1382843



## I.

W dziejach każdego narodu są pewne świetlane postacie, do których chętnie wraca myśl nowych pokoleń, aby szukać u nich siły i wzoru do zapasów dzisiejszych, aby brać z nich to, co uczyniło je nieśmiertelnymi.

Naród polski wskutek swojego wyjątkowego położenia, tak wtedy, gdy tworzył państwo potężne, pełniące szczytnie swoje posłannictwo kulturalne, jak również i wtedy, gdy to państwo rozlatywało się w gruzy, miał sporo takich postaci bohaterskich, przetrastających współczesne pokolenie. Tacy Żółkiewscy, Chodkiewiczowie, Czarnieccy, Sobiescy i inni zadziwiali świat cały, który składał hołd ich imieniu za to, że umieli walczyć i ginąć, nie dla osobistych celów, ale jedyńc dla wielkiej idei miłości ojczyzny. Jeżeli tedy za bohaterów uznano tych, którzy umieli godnie pełnić swój obowiązek wtedy, gdy Polska była państwem potężnym, jednym z pierwszych w świecie, jakimże mianem ma potomność darzyć tych, którzy nie ustąpili z szanów wówczas, kiedy waliły się mury olbrzymiego gmachu dawnej świetnej Rzeczypospolitej, którzy nie chcieli dopuścić do cwiartowania ziemi ojczystej i dawali gardło za swoją wiarę i miłość. A były ich setki i setki tysięcy, tych zacnych żołnierzy polskich, tych rycerzy nieustraszonych, ginących w bitwach, w więzieniach i kopalniach Sybiru, przelewających krew na pobojowiskach całego świata.

Wśród nich zabłysły trzy wielkie nazwiska, które weszły do dziejów naszych, do pieśni i piosenek, do wierzeń ludowych. To Tadeusz Kościuszko, ojciec narodu polskiego i wzór cnót wszelkich, to Henryk Dąbrowski, uosobienie energii i żołnierskiego animuszu, to Józef Poniatowski, strażnik honoru imienia polskiego.

80. Ten bratanek królewski, rozpieszczone dziecko



wielkiego świata, umiał w chwili najważniejszej być dobrym wodzem i rycerzem bez skazy, umiał śmiercią własną przypieczętować całą swą działalność, poświęconą z ratowaniem honoru Polski upadającej zdradzonej haniebnie przez złych synów i napadniętej przez zazartych sąsiadów. Całe jego życie późniejsze było ciągłą walką o ten jedyny skarb, jaki narodowi naszemu pozostał: o cześć i o dobre imię.

Książę Józef walczył o nie do ostatniej kropli krwi i przyczynił się do tego, że nikt nie odważył się z czystym sumieniem zarzucić nam, żeśmy zginęli wskutek własnych win jedynie, żeśmy kładli głowy pod jarzmo, nie broniąc się wszystkimi siłami, na jakie nas stać było w tych strasznych chwilach.

I oto imię tego rycerza nieustraszonego świeci dziś na kartach naszych dziejów, jako jasny drogowskaz dla najdalszych pokoleń, jako hasło narodu pobitego, któremu nie pozostawiono nic więcej jak tylko honor i sumienie.

"Bóg mi powierzył honor Polaków - Bogu go tylko oddam "

Te ostatnie słowa Księcia Józefa malują nam najlepiej tę duszę piękną, umiejącą oprzeć się wszelkiej pokusie i wpatrzoną w jeden jedyny cel: wszystko dla ojczyzny poświęcić, dla niej pracować, za nią walczyć, a gdy trzeba, to i zginąć, byle uratować honor jej imienia, byle nie dać wrogowi tej uciechy, że udało mu się zdeptać duszę polską. Silniejszy jest, więc może ciało zdeptać, ale ducha polskiego nie dosięgnie kulą, ni bagnetem.

Tę prawdę powiedział światu całemu książę Józef Poniatowski życiem swoim, a potwierdził śmiercią bohaterską.

## II.

Urodzony w Wiedniu, z ojca generała austriackiego, kształcił się młody książę Józef Poniatowski pod kierunkiem Niemców, Francuzów i Anglików, a jednak już w zaraniu swej młodości lgnął



jakoś do Polski i rozmiłowywał się w niej coraz więcej. Była w tym zasługa króla Stanisława Augusta, który, chociaż sam nie najlepiej czuł się w skorze polskiej, jednak synowca swego starał się urobić na Polaka z krwi i kości. Faktem jest, że król nikogo tak nie kochał jak właśnie księcia Jozefa i że w nim chciał widzieć ideał bohatera narodowego, ideał, do którego sam nigdy nie dążył, mając umysł znie-  
wieściwały i ducha słabego. Sprowadził tedy synowca do kraju, rozmawiał z nim jak najczęściej, pisywał do niego i do jego nauczycieli - jednym słowem czynił więcej, jakby czynił ojciec rodzony.

Tymczasem służył młody Poniatowski i dobił się już dzielnymi czynami wojennymi stopnia drugiego pułkownika, gdy nagle otrzymał od swego królewskiego stryja wezwanie, aby stanął natychmiast w szeregach żołnierzy Rzeczypospolitej polskiej.

"Wczoraj - pisał król - senatorowie i posio-  
wie, przez Sejm wyznaczeni do utworzenia projektu o składzie wojska, żądali ode mnie publicznie na sesji sejmowej, abym Cię powołał do służby ojczy-  
stej i to stało się w wyrazach, bardzo zaszczyt-  
nych dla Ciebie i przyjęte było w sposób, który mi dowiódł, że uważają Cię za obywatela z odznacze-  
niem i mogącego być bardzo pożytecznym ojczyźnie.

"Po tym publicznym kroku nie mogę, jak tyl-  
ko oświadczyć Ci życzenia i wolę moją, abys nam tu powrócił. Wiem, ile Cię będzie kosztowało opuszczać służbę monarchy, który Ci tyle względów okazał, a osobliwie opuszczać go na początku kampanii. Ale skoro zastanowisz się nad okolicznościami i skoro cesarz o nich wiedzieć będzie, ani on, ani nikt, ani Ty sam nie znajdziesz powodów, zwalniających Cię od najpierwszego Twego obowiązku, do którego Cię wzywam.

"Bóg dał Ci się urodzić Polakiem - kończył król - a sądzę, żem Ci dowiódł, iż Ci zastępuję ojca. Z tytułu jednego i drugiego piszę do Ciebie, abys się nam powrócił, jak będzie można najprędzej przyzwolicie to uczynić."

Ksiązę Jozef, który niedawno jeszcze nie chciał



wracać pomiędzy kłócących się wiecznie Polaków, teraz nie namyślał się długo. Wszak powoływała go ojczyzna, już nie na kłótnie sejmowe, ale pod sztandar wojenny, tak, jak tego pragnął. Szybko tedy pożegnał się z Wiedniem i w końcu lata 1789 roku stanął w Warszawie, gdzie mianowano go generał-majorem i przydzielono go do deputacji, układającej regulamin wojskowy.

### III.

Pierwszy rozbiór kraju otwarł oczy wielu ludziom i wielu przeraził. Zobaczyli, że kraj stanął nad przepaścią i zapragnęli go ratować. Ludzie tacy, jak Staszyc i jemu podobni, poczęli nawoływać naród do ocknięcia się i podniesienia z niewoli, do pozbycia się wad i błędów i do zmierzania się z największym wrogiem państwa polskiego: z rozpierającą się u nas coraz wygodniej Rosją.

W takich to czasach rozpoczynał książę Józef Poniatowski swoją służbę dla kraju, w takich czasach powoływano go, aby wraz z innymi ratował honor narodowy.

Na wiosnę 1790 roku oddano mu komendę dywizji brackławskiej i kijowskiej, chociaż w skromności swej nie czuł się godnym tego zaszczytu i lękał się zbyt wielkiej odpowiedzialności.

Następnego roku przygotowywano wiekopomną Konstytucję Trzeciego Maja, a gdy wreszcie nadszedł ten dzień uroczysty, książę Józef asystował królowi przy składaniu przysięgi, radując się z głębi duszy przystąpieniem króla do tego aktu, wzmacniającego naprężony już stosunek narodu do monarchy. Prosił też króla serdecznie, aby się ukazał wśród armii, której duch napewno się podniesie, gdy w obozie stanie widoma głowa Rzeczypospolitej. Król przyrzekł, ale słowa nie dotrzymał. W listopadzie 1791 roku przyjechał książę Józef znowu do Warszawy. Zastępujący go w komendzie Kościuszkowski zauważył tymczasem podejrzane ruchy wojsk rosyjskich na granicy i doniósł o tym rządowi. Doniósł również i to, że zdrajcy: hetman Branicki i Szczęsny Potocki naradzają się w Jassach



z Rosjanami nad wtargnięciem ich do Polski.

Nie można się było ludziom, że Rosja będzie się mściła za ustawę Trzeciego Maja i że mając obecnie ręce wolne po zakończeniu wojny z Turcją, skieruje znaczne swe siły na Polskę. Książę Jozef pracował tymczasem w Warszawie w głównym zarządzie wojskowym, a w marcu otrzymał rangę generał-lejtnanta, odebraną, zdrajcy Szczęsnemu Potockiemu.

Kiedy od granic dano znać, że wojska rosyjskie nie próżnują, ruszył młody Poniatowski w początkach maja na Ukrainę, nie wierząc ani przez chwilę, aby mógł sprostac wytrawnemu nieprzyjacielowi, zaprawionemu w trudy wojenne, podczas gdy armia polska liczyła zaledwie około 20,000 nieszczególnego żołnierza, źle uzbrojonego i nie mającego dostatecznej liczby doświadczonych oficerów. Książę Jozef widział dokładnie te braki wojska polskiego i nie ukrywał tych braków przed królem.

"Oficerowie - pisał książę - po większej części byli albo za młodzi, albo za starzy, nie mający częstokroć podstawowej wojskowej nauki. Dość było u nas o chęci zostania żołnierzem, ażeby przypisywać sobie wszystkie potrzebne ku temu zdolności. Zresztą żołnierz polski swoją zręcznością i swoją odwagą osobistą największe budził nadzieje..... Zalecałem zwracać zacząłem uwagę na liczne przedmioty, potrzebne do utworzenia, uporządkowania i utrzymania dobrego wojska, a już obarczony zostałem obroną części granic przeciwko rosyjskiemu najazdowi, mając pod ręką zaledwie 2000 ludzi, razem zebranych. Czternaście tysięcy wojska, rozdzielonego i rozrzuconego po całej przestrzeni rozległych województw kijowskiego i brackławskiego dla zabezpieczenia linii granicznej, przeszło na sto mil rozciągłej, odrębne korpusiki o 40 i 50 mil oddalone jedne od drugich, z artylerią i zapasami wojennymi, dopiero przybyć mającymi, kiedy już Rosjanie w 64,000 żołnierza w czterech różnych punktach przekraczali polskie granice - oto były środki, które troskliwości mojej poruczono, i niektórych obrony kraju pokładano nadzieję."

Do tych słów księcia należy dodac, że zdrajcy



polscy, którzy związali się w tak zwaną konfederację targowicką, czynili wszystko, aby armia polska nie miała dość pożywienia i obroków, a były wypadki, że żołnierze buntowali się i trzeba ich było srogimi karami przyprowadzić do porządku. Raporty księcia, nadchodzące do Warszawy, były wprost rozpaczliwe.

Wskutek zdradliwych machinacji księcia Michała Lubomirskiego, komendanta korpusu wołyńskiego, nie mógł książę Jozef obwarować się w Połonnem, podczas gdy generał rosyjski, Kachowski, zbliżał się w kilku silnych kolumnach, przeważających wielokrotnie słabe zastępy polskie.

Cofnął się tedy Poniatowski do Lubaru, a nie otrzymawszy posiłków, musiał się dalej cofać, przy czym poniósł poważne straty podczas bitwy na grobli boruszkowieckiej. Wówczas nie był jeszcze książę Poniatowski wodzem z pod ręki Napoleona, który stworzył nową szkołę wojowania, dlatego też nie umiał skutecznie przeciwdziałać atakom rosyjskim, chociaż nie brakło mu nigdy ani rozwagi, ani osobistego męstwa.

Natomiast pod Zielencami pobił na głowę przednią kolumnę rosyjską. Zaledwo jednak zdołał wysłać raport o zwycięstwie do Warszawy, gdy otrzymał od króla rozkaz, aby prosić wodza rosyjskiego o zawieszenie broni. Kachowski na żadne zawieszenie zgodzić się nie chciał, lecz nacierał coraz silniej na armię polską, cofającą się na Ostrog, Dubno i Dubienkę. Król w nagrodę za zwycięstwo zielenieckie nadesłał do obozu dwadzieścia krzyżów złotych, ale równocześnie napisał serdeczny list do carowej, prosząc ją o wyrozumiałość. Pisywał także stale doksięcia, donosząc mu o wrogim dla niego nastroju w Warszawie, która zarzuca młodemu wodzowi nieudolność, a nawet trwożliwość.

W Warszawie interesowano się wojskiem o tyle, że przysyłano Poniatowskiemu ciągle do obozu różnych komisarzy, którzy niewiele znając się na rzeczach wojskowych, czas księciu zajmowali, zamiast starać się o dobre zaprowiantowanie armii, o proch, kule, armaty i żołnierza. Młodego wodza gryzło to i gniewa-



ło, jak również gniewało go postępowanie króla, który nie słuchał jego zaklęć i prośb i nie przybywał do obozu.

"Gdybyś W. Królewska Mość - pisał książkę - na początku tej kampanii, ponieważ ona nie była przygotowana pod względem militarnym, był poruszył kraj cały, siadając na koni ze szlachtą, uzbrajając miasta i dając wolność chłopom - albowymy zginęli z honorem, albo Polska byłaby mocarstwem."

Tak myślał książkę Poniatowski, a była to myśl, nie tylko światłego obywatela i patrioty, ale i rozumnego męża stanu, patrzącego bystrym okiem w przyszłość narodu.

Tymczasem zaś musiał się wciąż cofać przed armią rosyjską, nie doznając żadnej prawie pomocy od właścicieli ziem, przez które przechodził. Świadczą o tym słowa jego listu:

"Wszędzie gdzie przechodziłem, patriotyzm obywateli szczupłe mi dostarczał sposoby utrzymania się, kiedy tymczasem te same okolice, szanując samowolne rozkazy kozaków, utrzymywały dostatek w obozie rosyjskim."

Tak to upodliła serca tamtejszych Polaków owa Targowica, że raczej najeźdźczym wojskom szli z pomocą, jak swoim żołnierzom i mianowanemu przez Sejm polski wodzowi. Jeden ze zdrazieckich przywódców Targowicy, Seweryn Rzewuski, posunął się nawet do tego, że zaproponował księciu, aby wraz z wojskiem przebieść na stronę zdrajców, ale otrzymał od niego godną odpowiedź:

"Odebrałem pismo WMPana, Mości Panie Rzewuski, nad którym długo myślałem, co ono ma znaczyć i czyli mam na nie odpowiedzieć. Lecz człowiek uczciwynie ukrywa swych myśli, wzgarda dla podłych jest jego prawidłem, tak i ja dziś z WMPanem postępuję. Jako żołnierz przysięgi, honor kochający i powinności swojej zadość czyniący, nie znam innej władzy, jak władzę, którą naród cały ustanowił, żadnego innego prawa, jak rozkaz króla i Prześwietnej Komisji wojskowej, żadnego innego obowiązku, jak żyć z ukochaną ojczyzną lub za nią umierać. Jako obywatel nie mogę



słuchać rady WMPana, która pod pozorem wolności, upstrzona licznymi bajkami, jest przecież istotną zdradą. To są moje sentymenta i wszystkich podkomendnych moich, zacząwszy od prostego żołnierza. Proszę więc WMPana zaniechać odtąd niepotrzebnych pism, które nikogo omamić nie potrafią i być przekonanym, że ojczyzna jest naszym Bogiem i że hasłem jest naszym: zwyciężyć, albo umrzeć ze sławą."

Tak pojmował ksiązę Józef honor polskiego żołnierza, a powołując się na swą wierność wobec rozkazów króla, nie wiedział jeszcze, że stryj jego inaczej się na to wszystko zapatrywał. Ten monarcha tchorzliwy nie namyślał się długo, gdy mu przedstawiciel Rosji, Bułhakow, zaproponował przystąpienie do Targowicy, lecz podpisał zdradziecki dokument, nie zawiadomiwszy o tym synowca. Książę dowiedział się o tym drogą uboczną i mało nie oszalał z rozpaczy. Zastanawiał się wraz z Kościuszką, Mokronowskim i Wielhorskim, czy nie byłoby jedynym wyjściem z tego położenia porwanie króla i wywiezienie go do armii. Napisał czym prędzej królowi, iż "same takowe wieści rozbudziły już w wojsku niezmiernie szemranie i nieukontentowanie. Konsekwencjom stąd wynikającym żadnym sposobem zapobiedz nie mógłbym, ponieważ nie taję się Waszej Królewskiej Mości, że jestem ten, który podobnież oddycha czuciem. Przybliżyliśmy się w tej ufności do Waszej Królewskiej Mości, że wojsko to, które żadnej skazy, żadnej plamy na siebie nie ściągnęło, będzie tak szczęśliwe, że oglądać będzie Waszą Królewską Mość na czele swoim, że go własnymi okrywać będzie piersiami. O to Waszą Królewską Mość prosimy, o to nakaniec będziemy się dobijać."

wysłani przez księcia, koledzy jego, Mokronowski i Wielhorski, rozminęli się z goncem królewskim, który wioził potwierdzenie fatalnych pogłosek. Młody wódz odpisał królowi natychmiast list wprost rozpaczliwy, w którym wołał do tchorzliwego monarchy.

"Wielki Boże! Czemuż doczekałem się tego dnia nieszczęśliwego. Mogłżebyś się wahać, Najjaśniejszy Panie, wybrać raczej chwalebny zgon "



W obozie wrzało.

Wielu wojskowych, a oprócz nich Ignacy Fotocki i książę Hugo Kollątaj, wciąż jeszcze myśleli o porwaniu króla, książę wszakże po głębszym namyśle odstąpił od tego planu, natomiast poprosił króla wraz ze swymi kolegami o uwolnienie ze służby.-- Dnia 30 lipca 1792 roku tak pisał do króla z obozu pod Sieciechowem:

"Przywiązanie nasze do Waszej Królewskiej Mości nie zawisło od okoliczności i jest nieodmienne. Przez cały czas służby naszej staraliśmy się dać Waszej Królewskiej Mości najniewątpliwsze dowody wierności, gorliwości i ślepego posłuszeństwa. Lecz gdy teraz taka odmiana nastąpić może, że mogliśmy być nieużyteczni Waszej Królewskiej Mości, przekonaliśmy się więc, że nam koniecznie trzeba upewnić o łatwości wyjścia naszego ze służby. Przekonanie, miłość ojczyzny i najlepszego z królów, były nam dotąd przewodnikiem w działaniach naszych i w świętej sprawie ojczyzny naszej. Żołnierz ma tylko jedno słowo, a poczciwy człowiek jedną przysięgę -- i jedno i drugie wiązało nas do tej sprawy, której broniliśmy krwią i życiem naszym. Z tego powodu upraszam Waszą Królewską Mość o akordowanie dymisji tym wszystkim oficerom, którzy równego z nami są przekonania, a których notę później będę miał honor Waszej Królewskiej Mości odesłać."

Król zrozumiał wreszcie po odebraniu tego pisma i po rozmowie z Kościuszką, że dawny paniczyk Peppi, jak pieszczotliwie nazywał zawsze księcia, zginął bezpowrotnie i że teraz ma do czynienia z człowiekiem dojrzałym, który nie da mu się otumanieć frazesami i zaklęciami. Widział, że musi mu udzielić dymisji, inaczej młody wodz gotów stanąć przeciw niemu, lub zmusić go do wystąpienia przeciw Rosji, czego nie byłby Stanisław August uczynił za wszystkie skarby świata.

Wojsko polskie, które ceniło zawsze męstwo księcia Józefa, a teraz umiało także ocenić jego szlachetny postępek, ratujący honor armii, wybiło na cześć jego medal i przesłało mu adres, podpisany



przez Kościuszkę, całą generalicję, oficerów i żołnierzy.

Księżcia Józefa mile wzruszyła ta prosta odezwa żołnierska, odpowiedział też na nią szczerze i prosto, nie tając się ze wstrętem, tak do targowiczian, jak i do sprowadzonych przez nich najeźdźców.

"Walczyliśmy - pisał - za umiarkowaną wolność, za sławę Narodu i sprawę Rodaków, była to wojna święta, bo wojsko polskie nie popierało widoków samowolności i despotyzmu, lecz broniło granic własnej ziemi. Duma kilku rodaków (targowiczian), wsparta obcą siłą, zniszczyła zbawienne przedsięwzięcia. Niepokonani, jesteśmy jednak rozproszeni. Błakającym się pozostanie nam może tylko szukać na obcej ziemi zręczności wsławienia się. Wynurzam śmiało mój sposób myślenia, gardzę prześladowaniem, a jeśli jest jaki rodzaj zemsty, który umysł szlachetny godziwie życzyć może, tej stale pragnąć będę. Nie skazi nas niekarność, ktorej daje przykład strona przeciwna. Po raz ostatni, mili koledzy, polecam Waszej pamięci tę cnotę. Ile Was zapewniam o dożgonnem przywiązaniu i szacunku, tyle poprzysięgam odrazę do imienia rosyjskiego."

Ta odezwa księcia, rozrzucona po wszystkich korpusach, oburzyła do żywego targowiczian i idącego z nimi króla, który postanowił, miłego sobie, lecz tak dziwnie odmiennego usposobieniem bratanka, wysłać za granicę.

Tymczasem zaczęto powoli rozpuszczać wojska polskie, zastępując je rosyjskimi.

#### IV.

Za granicą poczęto księcia Józefa namawiać, aby wstąpił do armii austriackiej, ale on rozumiał dobrze, iż obecnie nie wypada mu żadną miarą wojować inaczej, jak za swą własną ojczyznę i dlatego też odrzucał wszelakie zachęty, czy to ze strony austriackiej, czy też angielskiej.

Do Polski wracać nie mógł, gdyż rozwielnili się tam zdrajcy targowiczanie, popierani przez



wojską rosyjskie, a zionący nieubłaganą nienawiścią przeciw księciu Józefowi. Ci, wyrzuci ze wszystkich cnót łotrzykowie, z zimną krwią sprzedający ojczyznę wrogowi, nie mogli przebaczyć synowcowi króla, iż miał odwagę stanąć przeciw nim i wypowiedzieć im prawdę w oczy. A wznażała się w potęgę Targowica dlatego, że przystępowali do niej także niektórzy zasłużeni obywatele, którzy albo chcieli w ten sposób ratować swoje majątki od konfiskaty, albo też sądzili, że wszedłszy do owej nieszczęsnej konfederacji, będą mogli przeszkodzić niejednemu złemu zamiarowi jej zdradzieckich przywódców.

Targowiczanie szaleli poprostu w kraju, zniósłszy wszystkie dotychczasowe postanowienia, wynikające z Konstytucji Trzeciego Maja i niszcząc wyroki, wydane przez rząd ostatni. Księciu Józefowi postanowiono dokuczyć w ten sposób, że chciano ręką katowską zniszczyć formę owego medalu ofiarowanego mu przez wojsko polskie. W końcu doszło do tego, iż na żądanie ambasadora rosyjskiego zagarnięto księciu Poniatowskiemu dochody ze starostwa żyznorskiego i wielńskiego, z którego utrzymywała się jego chora matka.

Książę mimo wszystko nie upadał na duchu i pędził za granicą żywot smutny, pisząc raz po raz do króla, aby ratował się jeszcze póki czas "z otchłani hanby".

Zaraz w początkach 1794 roku, gdy książę Józef gnuśniał na bruku brukselskim, doszła go wiadomość o zamierzonym ruchu zbrojnym przeciw Moskwie. Księcia zabolalo to, że jego rodacy przeszli nad nim do porządku dziennego, choć przecie niedawno był wodzem naczelnym, ale musiał zrozumieć, że złożyło się na to kilka pobudek. Na pierwszym miejscu była ogólna niechęć nie tylko u przewodców, ale i u całego narodu do nazwiska Poniatowskich, skalanego przez króla i brata jego prymasa, którzy stali już otwarcie po stronie Moskwy. Nawet Kościuszko, znany ze swej sprawiedliwości i przyznający wiele zalet księciu, wiele złego w ostatniej wojnie przypisywał jego ulubionym doradcom, których zdania

REFERAT  
KULTURALNO-GEWIATOWI

Polskiego Cesarstwa

IX 7a1  
33732



słuchał młody wódz najchętniej. Jednym słowem ksią-  
żę Poniatowski musiał cierpieć za nie swoje winy i  
odczuł boleśnie owo zupełne pominięcie go przy two-  
rzeniu spisku powstańczego, który doprowadził wresz-  
cie do jawnych kroków zaczepnych kościuszki przeciw  
wojskom rosyjskim.

Książę Józef wychowany w szeregach armii re-  
gularnej, nie bardzo wierzył w udanie się powstania,  
liczył się również z tym, że znajdą się tacy, któ-  
rzy będą go posądzali o chęć zdobycia naczelnego do-  
wództwa, jednakże mimo wszystko spieszył do Polski  
i wkrótce stanął w obozie pod Jędrzejowem. Zastał  
tam Najwyższego Naczelnika, odzianego w sukmanę kra-  
kowską, a na jego zapytanie, czego sobie życzy, od-  
powiedział książę, iż chce służyć, jako prosty żoł-  
nierz.

Kościuszkę zamianował go komendantem dywizji,  
a Poniatowski walczył ze swym zwykłym rozmachem,  
choć nie zawsze szczęśliwie.

Kiedy po klęsce maciejowickiej wojska polskie  
poszły w rozsypkę, książę Józef powrócił do Warsza-  
wy, nękanym i prześladowanym przez nieprzyjaciół oso-  
bistych, oraz tłum bezkrytyczny.

Tymczasem ciągnięto króla do Grodna, gdzie  
miał podpisać zrzeczenie się tronu. Książę pod żąd-  
nym warunkiem nie chciał mu towarzyszyć, lecz po-  
został w Warszawie, odrzuciwszy wszystkie ordery,  
otrzymane od króla, do którego tak pisał: "życie  
stałoby się dla mnie ciężarem, gdyby nie towarzy-  
szyło mu wewnętrzne poczucie, że nie mam sobie nic  
do wyrzucenia." Albo: "Zostaw mnie, Najjaśniejszy  
Panie zapomnij o mnie, odepchnij od siebie....Mo-  
że za to kiedyś moje ręce, im będą czystsze, tym  
godniej potrafią Ciebie pielegnować w potrzebie."  
Zaciął się książę i nie pojechał z królem.

## V.

Po śmierci Katarzyny poprawił się los wszyst-  
kich Polaków, którzy brali udział w powstaniu Ko-  
ściuszkowskim.

Ksiąciu Józefowi przywrócono znaczną część



jego dóbr, a car Paweł mianował go rosyjskim generałem-lejtnantem i właścicielem kirasjerów kazańskich. Książę podziękował carowi za wszystkie grzeczności, świadczone jemu i innym Polakom, ale od służby wojсковej wymówił się chorobą. Wyjechał znowu za granicę i powrócił do Warszawy dopiero latem r.1798, po śmierci króla Stanisława Augusta.

Kiedy wreszcie poczęto tworzyć za granicą legiony polskie pod Dąbrowskim, Poniatowski byłby niechybnie przyłączył się do tej pracy, ale tam go nie chciano i ludzie najwybitniejsi stronili wciąż od niego. Żył tedy książę w Warszawie, znajdującej się pod berłem pruskim, zdala od całego ruchu, czasem tylko stykając się ze swymi dawnymi żołnierzami, należącymi obecnie do organizacji legionowych.

Dużo kłopotu sprawiał mu spadek po królu, oraz zwykany rząd pruskiego. Książę poskarżył się przed królem Fryderykiem Wilhelmem III, a ten załagodził sprawę po swojemu: obdarzył księcia orderami Czerwonego i Czarnego Orła, które książę musiał przyjąć, a co narobiło jeszcze więcej kwasów w Polsce i naraziło go na nowe napaści.

I tak się stało, że legiony, zrodzone z tęsknoty za wolnością, a marnowane przez rząd francuski i używane do walk z dzikimi murzynomami, nie ujrzały w swych szeregach Poniatowskiego.

Kiedy w roku 1805 poczęła się gotować wielka wojna austriacko-rosyjska przeciw coraz silniejszej Francji, starał się car pozyskać księcia Józefa i przy jego pomocy wypędzić Prusaków z Polski i połączyć ją pod swym berłem, ale wkrótce zmienił ten zamiar i pogodził się z dworem berlińskim.

Nie na wiele przydał się ten sojusz, bo oto zbliżała się chwila walnej rozprawy z Napoleonem. W Berlinie przypominano sobie natychmiast o księciu Poniatowskim i chciano go wciągnąć w nową sieć różnych pomysłów politycznych. Książę, sparzywszy się na carze, był tym razem ostrożniejszy. I stało się dobrze, gdyż niezadługo pobił Napoleon Prusaków na głowę pod Jeną, a zwycięska jego armia szła szybkim marszem na Poznań i Warszawę. Król pruski Fryderyk Wilhelm III napisał teraz serdeczny list do księcia,



prosząc go o czuwanie nad Warszawą i utworzenie milicji obywatelskiej, o co prosiła ludność, obawiając się rabunku przeciągających przez miasto wojsk pruskich lub oddziałów rosyjskich.

Zajęcie to nie bardzo odpowiadało Poniatowskiemu. Z jednej strony czyniło go niejako zastępcą znienawidzonego rządu pruskiego, z drugiej zaś, on, niedawno jeszcze wódz naczelny, miał stać się kometantem paruset milicjantów miejskich. Nie zraziło go to jednak, rozumiał bowiem dobrze, że i na tym stanowisku może oddać pewne usługi swojemu narodowi.

-Warszawa zgotowała wspaniałe przyjęcie pierwszemu oddziałom francuskim, jakie ukazały się w jej murach. Marszałek Davout nie bardzo dowierzał księciu, natomiast szwagier Napoleona, Murat, przyjął niezwykle przychylnie Poniatowskiego i jego plany oswobodzenia Polski. Natomiast nie chciał w imieniu cesarza dawać żadnych gwarancji, przede wszystkim zaś domagał się, aby książę objął kierownictwo wydziału wojny. Dnia 6-go grudnia 1806 roku przyjął książę wreszcie nominację i pojechał do Paryża przedstawić się cesarzowi, poczem rozpoczął swą mrowczą pracę nad sformowaniem godnej armii polskiej, mając do zwalczania niesłychaną moc przeszkód rzucanych mu pod nogi przez coraz liczniejszych przeciwników.

Kiedy w zimie 1807 roku poczęło się Francuzom nieco gorzej powodzić, odezwały się znów w Polsce głosy, nawołujące do ugodzenia się z potęgami rozbiorowymi. Czartoryski agitował na korzyść cara rosyjskiego, Radziwiłł zaś szukał stronników dla króla pruskiego. Książę Józef otrzymał od Fryderyka Wilhelma uroczyste pismo, w którym ten mianował go swoim komisarzem pełnomocnym i polecał tworzenie nowej organizacji rządowej polskiej pod berłem pruskim. Książę z miejsca odmówił, ale mimo to Napoleon począł go podejrzewać, wyrażał mu swoje niezadowolenie, a w końcu chciał się go pozbyć, co byłoby się stało niechybnie, gdyby nie wdanie się w tę sprawę kilku wybitnych Francuzów.

Dnia 3-go maja odbyło się poświęcenie orłów wojskowych dla nowopowstałych pułków polskich; przy czym książę wygłosił wspaniałą mowę, w której powiedział



między innymi:

"Napaście się słodkim widokiem uśmiechnionej ojczyzny, uściskajcie nowo wskrzeszonych współbraci waszych, którzy jednym z wami duchem goreją - Pojrzyjcie na tych starców, we łzach tonących z radości, że przez was Polakami umrą; na te matki rozczulone, które was dziatkom swoim pokazują, na ten lud, wdzięcznością ku wam zachęcony.

"Pamiętajmy, cośmy uroczyście w obliczu nieba i ziemi wyrzekli. Obiecaliśmy wielkiemu Napoleonowi wierność, prawu i rządowi podległość, położonym posłuszeństwo, ojczyźnie krew i życie i że nigdy chorągwi naszych nie odstępimy."

W czerwcu 1807 roku zwyciężył Napoleon pod Frydlandem, co pozwoliło na stworzenie Księstwa Warszawskiego, niewielkiego państwa, które wszakże mogło być jaką taką ostoją polskości. Dosadnie przedstawiono ten kraj w dowcipnym dwuwierszu, zawierającym w kilku wyrazach opis stosunków i urządzeń dziwnego nowotworu:

"Księstwo poncs warszawskie,  
ale pieniądz pruski -  
Wojsko polskie, król saski,  
a kodeks francuski..."

Księciem warszawskim został w samej rzeczy król saski, Fryderyk August. Poniatowskiego pozostawiono na stanowisku ministra wojny, ale ponad nim był jeszcze wciąż Dawout. Rosja, która po pokoju w Tylży pogodziła się na pewien czas z Francją, nie miała nic przeciw Poniatowskiemu, jednakże skreślono go z listy generałów rosyjskich, podczas gdy Napoleon ozdobił pierś księcia złotym orłem francuskiej Legii honorowej.

Marszałek francuski Davout jeszcze przez pewien czas zatruwał życie księciu, jednakże poznawszy go bliżej, zaufał mu i zdał niepodzielnie dowództwo wojsk polskich. Napoleonowi zaś doniósł o tym w słowach następujących: "Mogę wydać najlepsze świadectwo o księciu Poniatowskim. Badam go od dawna i być może, skutkiem uprzedzeń mego umysłu, powziąłem względem niego podejrzenie, lecz odkąd sprawy przy-

bierają poważniejszy obrót, ujawnia on w swoim pa-



stępowaniu otwartość, budzącą pełne zaufanie. Zarzucano mu słabość charakteru, lekkomyślność, ale jest to człowiek uczciwy i człowiek honoru."

W ten sposób wydobył się wreszcie książę Józef znowu na powierzchnię dziejową i miał sposobność zabłysnąć talentem i cnotami rycerskimi. Oddał się teraz pracy swojej z pracowitością mrowcza, tworząc wciąż nowe projekty, wszystkie zmierzające do jednego celu, podniesienia bitności armii polskiej. Na czele tych projektów stała powszechna służba wojskowa i zaprowadzenie jednolitej armii, bez podziału na osobne legie.

Zaufania ogólnego nie mógł wszakże uzyskać na razie książę Józef. Cokolwiek zrobił, było dla opozycji złe. książę nie ugiął się wszakże pod brzemieniem oszczerstw i oskarżeń, lecz kroczył dalej raz obroną drogą pracy, której źródłem była najgorętsza chęć służenia swemu narodowi.

## VI.

Rok 1809 sprowadził na Księstwo Warszawskie wojnę szczęśliwą, której głównym bohaterem stał się książę Poniatowski.

Na początku tego roku Austriacy naszli na Księstwo Warszawskie, porozumiewszy się wprzód z Rosją, która za pierwszym podszeptem Austrii, złamała umowę i nie poszła Księstwu na pomoc.

Przeciw 30,000 Austriaków, dowodzonych przez Arcyksięcia Ferdynanda, miał Poniatowski zaledwie 14,000 żołnierza, lecz mimo to zdecydował się wydać najeźdźcy bitwę pod Raszynem.

Dzień 19 kwietnia 1809 roku chlubą okrył Poniatowskiego i jego nieliczne wojsko. Sam książę wydawszy rozkazy, porwał bagnet i z fajką w ustach poprowadził batalion na wroga, nie wycofując się przez cały dzień z pod strzałów. Cała Warszawa mogła być patrzeć z okopów na tę nierówną, bohaterską walkę, w której Polacy stali się panami placu boju. Niestety drogo zapłacono za to zwycięstwo. Dziesiąta część żołnierzy polskich padła, a posiłkowe wojska saskie odmaszerowały szybko ku Dreznu, zabrawszy ze sobą ar-



tylerię. Nadeszła smutna chwila wydania Warszawy, z której wyszedł Poniatowski wraz ze swą armią i z zapasami.

Książę nie namyślał się długo, co czynić, lecz poszedł na Galicję, pobiwszy przede wszystkim pod Grochowem generała austriackiego Mohra. W pierwszych dniach maja byli już ułani Poniatowskiego na ziemi galicyjskiej, zmiatając po drodze mniejsze oddziały nieprzyjacielskie. Wypędzali je równocześnie z Siedlec i Stanisławowa i z Kocka, a wreszcie z Lublina, gdzie urządzono księciu tryumfalne przyjęcie, wynagradzając mu w ten sposób część bodaj tych niesprawiedliwości, jakimi karmiono go dotychczas. Niedługo potem zajęły wojska polskie Sandomierz, a wreszcie Lwów i Zamość.

Wyprawa Poniatowskiego osiągnęła swój cel, zmusiła bowiem Austriaków do szybkiego opuszczenia Warszawy. Wojsko polskie wzrastało nagle i dochodziło do poważnej liczby. Trzy stolice: Warszawa, Lwów i Kraków, były w rękę polskim, wszystko, co było, powstało na odgłos trąbki bojowej.

Ale i nieprzyjacieli nie spoczywali. Skoro tylko okazało się, że szczęście poczyna dopisywać Polakom, ruszyła na Galicję czterdziestotysięczna armia rosyjska, która miała unikać jakichkolwiek walk, czy to z Austriakami, czy też ze "sojuznikami" polskimi, lecz zajmować jak największe obszary ziemi, aby mieć je w swym rękę, gdy przyjdzie do zawierania pokoju.

Miał też Poniatowski przed sobą Austriaków, a za sobą posuwających się jak cień Rosjan.

Poniatowski zajmował Galicję w imieniu Napoleona, co było konieczne ze względu na Rosjan, którzy w takim wypadku nie mogli się porywać na armię polską. Przynajmniej na razie, bo w rzeczywistości mieli oni zamiar pomóc Austriakom, o czym wiedział książę i o czym bezustannie donosił Napoleonowi. Cesarz Francuzów nie chciał wierzyć w to jeszcze i wtedy, gdy Rosjanie zajęli Lwów i rozsiadali się na dobre we wschodniej Galicji.

Poniatowski postanowił zbliżyć się ku armii



francuskiej i ruszył czemprędzej na Kraków. Rosjanie nie wiedzieli o tym i chcieli go uprzedzić, to też, gdy książę ~~kazał~~ się dnia 15 lipca pod murami Krakowa, ujrzał zastępujących mu drogę huzarów rosyjskich. Poniatowski nie namyślał się długo, lecz ubódszy konia ostrogą, rzucił się na huzarów, obalił ich kilku i wjechał w bramy miasta wraz ze swym sztabem. Ostatecznie miasto złożyło przysięgę w ręce Poniatowskiego, ale część wojsk rosyjskich pozostała na kwaterach w Krakowie.

Stara stolica polska przyjmowała księcia po królewsku i ofiarowała mu chorągiew Jana Kazimierza.

Jednym z najpiękniejszych czynów księcia Józefa z czasów jego pobytu w Krakowie było odpolszczenie zniemczonego już uniwersytetu jęgiellońskiego.

Miał Poniatowski obecnie pod ręką przeszło 50 tysięcy żołnierzy, miał za sobą szczery i oddany lud i mieszczaństwo; ale miał i świeżych wrogów, którzy posadzali go o chęć objęcia korony po stryju.

Tymczasem wielki Napoleon sam jeszcze nie wiedział, co miał czynić. Czy walczyć z Rosją o odbudowanie Polski, czy też zadowolić się tym, co jest Deputacji polskiej powiedział Napoleon, że "odbudowanie Polski w chwili obecnej jest rzeczą niemożliwą dla Francji."

Położenie było tedy dość przykre. Wiedziano o tym w Petersburgu i poczęto ~~czym~~ prędzej kusić księcia Józefa, aby opuścił cesarza Francuzów i przeszedł na stronę cara, który chętnie podjąłby się odbudowania Polski pod własnym berłem. Wyprawiono do Poniatowskiego księcia Eustachego Sanguszkę, który przedstawił mu warunki rosyjskie. Książę Józef nie chciał słyszeć o niczym, a na Sanguszkę tak był oburzony, iż w pierwszej chwili miał zamiar aresztować go z miejsca.

Cesarz Francuzów nabierał coraz większego szacunku dla księcia Józefa, a po zawarciu pokoju przesłał mu złotą szablę, oraz najwyższy order francuski. Podobnie wyróżnił go król saski, książę warszawski. Największą jednak nagrodą dla strudzonego wojownika była wdzięczność całego kraju. Najwięksi je-



go dotychczasowi nieprzyjaciele składali mu teraz wizyty, ale on ich nie przyjmował. Warszawa chciała uczcić go wjazdem tryumfalnym, ale on odrzucił te hołdy. Najchętniej przebywał po dawnemu ze swymi żołnierzami, dla których był prawdziwym ojcem.

## VII.

Ani na chwilę nie ustawały knowania sąsiadów, niezadowolonych z rozrostu sił polskich, a szczególnie Rosja uważała za rzecz konieczną, zniszczenie Księstwa Warszawskiego, choćby przy pomocy .....

Francji. Zwracano się tedy z Petersburga do Napoleona z poważnymi przedłożeńiami, z których każde miało na celu podcięcie bytu państwa polskiego. Skorowszał że Napoleon w r. 1810 ożenił się z arcyksiężniczką austriacką i odmówił wszelkich konszachtów przeciw polskich, poczęła Rosja po dawnemu zabiegać o względy Polaków. Mężem zaufania cara w tej sprawie był książę Adam Czartoryski, który wierzył w jego dobre zamiary względem naszego narodu.

Czartoryski przedłożył carowi obszerny memoriał, na który otrzymał odpowiedź, że "królestwo Polskie zostanie na zawsze przyłączone do monarchii rosyjskiej, której władca będzie cesarzem Rosji i królem Polski". Właściwych gwarancji w tym wszystkim nie było, to też Czartoryski nie wiele wskórał w Warszawie, do czego przyczyniły się głównie wpływy księcia Józefa, który słusznie mógł przypuszczać, że Rosja z czystym sumieniem odkryje całą rzecz przed Napoleonem, aby skompromitować Polaków i obrócić przeciw nim Francję.

Trudno powiedzieć, jakie w rzeczywistości zamiary wobec naszego narodu miał Napoleon; wiadomo, że krępowała go w wysokim stopniu świeża wroda z Austrią, jednakże jego przykazania, dane posłowi francuskiemu w Warszawie, miały wszystkie cechy głębokiego zrozumienia sprawy polskiej, a zarazem ostrożności i przezorności politycznej. Napoleon mógł Polskę odbudować, ale musiał zachować Francję, mógł być przyjacielem i wdzięcznym dłużnikiem Polaków,



ale zawsze był cesarzem Francuzów. Ryzykować i stawić wszystko na jedną kartę nie chciał.

Książę Józef wiedział wszakże, iż dojść musi do wojny, stanowiącej o losach naszego kraju i dlatego przede wszystkim zbroił ten kraj, umacniał twierdze. Pracował gorączkowo i ostrzegał wciąż Napoleona i ostatecznie przekonał go o zaczepnych zamiarach Rosji.

Ta zmieniła wszakże swój plan pierwotny i odłożyła najazd na Polskę na później. Ale Napoleon pragnął już wojny i w razie zwlekania ze strony Rosji, postanowił zanieść miecz i ogień do jej własnego kraju. Posłowi rosyjskiemu zapowiedział, że nie odstąpi ani piędzi ziemi z Księstwa Warszawskiego, choćby miało przyjść do ostateczności - i zapowiedział wielkie zbrojenia.

Oprócz Legionu Nadwiślańskiego i gwardii miał Poniatowski pod rozkazami 74,722 żołnierzy, z czego wykrojono osobny korpus piąty, składający się z 36,000 ludzi.

Miał książę doścignąć cofających się szybko Rosjan i zmusić do walki, ale zadanie to przechodziło siły. Nieprzyjaciel cofał się, niszcząc wszystko za sobą i nekając zmęczony korpus polski, który w krótkim czasie, nie stoczywszy ani jednej bitwy, stopniał do 23,000 żołnierza. Rozpacz chwyciła Poniatowskiego, tym bardziej, że cesarz nie chciał zrozumieć powodów i czynił wodzowi polskemu gorzkie wymowki. Uspokoił się dopiero pod Smoleńskiem, gdzie Polacy z księciem Józefem na czele wdarli się na grube mury twierdzy. Poniatowski był w ustawicznym ogniu. Swoim zwyczajem sam zawsze prowadził w pierwszym szeregu każdy atak, a pod Mołajskiem, opadnięty przez kozaków, musiał sobie szablą torować drogę do swoich.

Napoleon wkraczał do Moskwy, podpalonej przez Rosjan, a książę Józef, odpocząwszy przez dwa dni, ruszył na dalszy pościg. Pod Czelabińskiem pobił znowu Rosjan, a dnia 18 października 1812 r. ocalił korpus Murata. Był zawsze w pogotowiu, nie zsiadając prawie z konia. Zimno i głód dziesiątkowały szeregi polskie, tak, że wkrótce pozostało zaledwie 4,600 żołnierzy z całego korpusu. Ten mały oddział musiał teraz osła-



niać tyły armii napoleońskiej, gdy cesarz nakazał odwrót. Żołnierz polski nie szemrał i ucierał się w dalszym ciągu z kozakami, ale Poniatowskiego nie było już w szeregach.

Spadł niedaleko Wiazmy z konia tak nieszczęśliwie, że mało nie postradał życia. W karecie zawieziono go do Warszawy, przez którą przeciągały, okryte łachmanami szczątki wspaniałej niegdyś armii napoleońskiej, powracające z klęski berezynskiej. Przyszli do księcia i jego wiarusi i poczęli mu oddawać orły, zdobiące ich znaki pułkowe, których nie oddali nieprzyjacielowi i nie postradali w czasie bitew rozlicznych. Nie brakowało ani jednego.

### VIII.

Książę Schwarzenberg, dowódca sił austriackich, miał już wygotowany plan zdradzenia Napoleona, którego Europa przestała się obawiać, oświadczył tedy księciu, że nie myśli wojować z Rosją, usłyszawszy zaś od Poniatowskiego ostre słowa prawdy, nie obraził się, lecz począł wycofywać swoje wojska z Warszawy, choć w myśl umowy miał jej bronić wraz z Polakami.

Znalazła się i pomiędzy Polakami spora liczba takich, którzy nalegali na księcia, aby opuścił Napoleona i zwrocił się o pomoc w inną stronę, ale książę pamiętał o tym, co już w r. 1792 pisał królowi polskiemu: "Żołnierz ma jedno słowo i jeden honor" Nie połączył się ze słabymi na duchu, lecz zebrawszy osiem tysięcy wojska wyruszył z Warszawy dnia 5 lutego 1813 roku. Na Piotrków i Częstochowę ciągnął do Krakowa, organizując po drodze swą armię wśród ciągłych przeciwności.

Wszystko go opuszczało. Zawiedli go Austriacy, zawiedli go swoi, zawiódł go król saski, którego zmuszano do wyrzeczenia się Księstwa Warszawskiego. Jeszcze raz przekonywali go o konieczności porzucenia Napoleona: książę Czartoryski w imieniu cara Aleksandra, a książę Radziwiłł w imieniu króla pruskiego. Przekonali oni wielu wybitnych patriotów - księcia nikt przekonać nie zdołał. Usta-



pili tedy z jego obozu: Matuszewicz, Sanguszek, Kniaziewicz, Konstanty Czartoryski, Zamoyski, Mostowski, później Chłapowski i Chłopicki.

Księżę Józef widział, że musi jak najprędzej połączyć się z armią francuską, świeżo sfromowaną przez Napoleona. Kiedy Linowski przybył do niego, aby go powstrzymać, pokazał mu Poniatowski pistolety. - "Widzisz - mówił - te pistolety. Dziś je w ręku dwa razy miałem; chciałem sobie w łeb strzelić, aby wyjść z tak trudnego postanowienia, ale na koniec wzięłem postanowienie: nie odstąpić Napoleona".

Dnia 8 maja przyjaciele żegnali księcia na Zwierzyńcu pod Krakowem, a cała ludność miasta ustawiła się wzdłuż drogi, którą odchodził bohater na czele swych wiernych oddziałów. Smutne jakieś przeczucie ogarniało wszystkich.

A księżę zaciął się i szedł na bój ostatni, szedł ratować honor polskiego żołnierza, przedstawiającego honor Polski, nie poddającej się biernie swemu losowi.

Niezadługo stanął Poniatowski ze swym korpusem, liczącym około 14,000 ludzi, w Zittau w Saksonii. Od 1 czerwca stali się żołnierze polscy członkami regularnej armii Napoleona. Rozpoczęto na nowo wojnę. Z jednej strony stał dumny cesarz Napoleon, z drugiej zaś połączone: Rosja, Prusy, Szwecja i Austria. Tym razem szczęście poczęło opuszczać Napoleona. Marszałkowie jego ponosili jedną klęskę za drugą, aż wreszcie cesarz musiał się cofnąć na Drezno i Lipsk, mając wskutek zdrady zagrożone tyły swej armii. Wojsko polskie poczynalo tracić nadzieję powrotu do ojczyzny, ale nie myślało opuszczać swego wodza i Napoleona. Poniatowski świecił wciąż przykładem swoim podkomendnym. Znosił bez szemrania trudy i niewygody i wciąż powtarzał żołnierzom, iż muszą ratować honor narodu polskiego.

A zbliżał się księżę Józef do kresu już swego życia. Dwukrotnie raniony, raz spisą kozacką, raz kulą karabinową, kierował wciąż czynnościami obronnymi, podczas gdy wojska nieprzyjacielskie otaczały coraz ciasniej Lipsk nieprzepartym pierście-



niem. Od rana do nocy na nogach walczył księżę jak lew, a dnia 16 października tak się odznaczył, że cesarz zamianował go marszałkiem Francji.

Po jednodniowym wypoczynku zawrzała znowu walka, wśród-ktorej uwijał się Poniatowski ze swymi Polakami. Napoleon zrozumiał, że musi się wycofać z pola bitwy, nakazał tedy Polakom do ostatniego tchu bronić Lipska i tyłów opuszczających bój wojsk napoleońskich.

Miał Poniatowski dnia 19-go października tylko osmiuset ludzi przy sobie, ale nie ustępował. Zapowiedział żołnierzom, że trzeba ginąć mężnie i nie myślał już o niczym, jak tylko o tym, aby jak najdłużej utrzymać się wśród gradu kul i nawały nieprzyjacielskiej. Piekło istne szalało wokół szczupłego zastępu Polaków, ale ci nie ustępowali, zagrzewani przez zgorączkowanego, rannego parokrotnie wodza.

Jeden z tych osmiuset bohaterów, Tykiel tak opisuje ostatnie momenty tej nieprawdopodobnej walki garstki Polaków przeciw tysiącom, nacierających ze wszystkich stron wrogów:

"W tej to chwili, mniemając, że wszystko jest stracone, poważono się radzić Poniatowskiemu, aby złożył broń ze swoim wojskiem i, za przykładem Sasów, szczęście i sławę Polaków wspaniałomyślności sprzymierzonych monarchów powierzył. Zdumiony taką śmiałością podwładnych Poniatowski zmarszczył czoło i wyrzekł te wiekopomne słowa: "Bóg mi powierzył honor Ojczyzny. Jemu samemu go oddam "

I rzeczywiście księżę ani na chwilę nie pomyślał o poddaniu się wrogowi, lecz trwał na posterunku, ociekając krwią i padając ze znużenia. Ubito pod nim konia, lecz masztalerz przyprowadził wkrótce innego rumaka, na którym Poniatowski wskoczył w nurty Elstery, które wkrótce zawarły się nad nim, dając sen wiekuisty strudzonemu wojownikowi.

Taki był koniec dni bohatera, który z dworskiego salonowca umiał pod wpływem miłości ojczyzny dźwignąć się na najwyższy szczyt poświęcenia. Poniatowski honor narodu polskiego podźwignął z upadku i poniżenia, a śmiercią swą połączył się na



wieki z dziejami naszymi. - Poehowano go w grobach królewskich na Wawelu, a dziś cała Polska, jak długa i szeroka, czci jego imię, składając mu hołd i biorąc go niejako za patrona czci narodowej. Bóg mu powierzył honor Polaków i on go oddał Bogu, nie ludziom innej narodowości. Bóg też dał mu tę piękną śmierć, o którą później modlił się Mickiewicz, śmierć na polu chwały.

"Sto lat minęło, a w sercach narodu  
W tej samej zjawie trwasz polskiemu oku:  
Z oczyma w niebie - i w rycerskim skoku  
Do ostatniego w zaświaty pochodu  
Na koniu, rwącym skroś dziejów zanieci,  
W burce, rozwianej w skrzydła orlich ptaków,  
Do Boga duch twój leci - sto lat leci -  
A Bóg - nie zwraca honoru Polaków "

Tak wołał poeta polski jeszcze dwa lata temu. Dziś nie mógłby już tego powiedzieć, bo oto Bóg zwraca honor Polakom, zwraca im za krew i za rany tych dobrowolnych żołnierzy polskich, którzy w szeregach Legionow polskich dobijają się praw i poszanowania dla naszego narodu. A walczą oni nie tylko z wrogiem odwiecznym, ale i ze złą wolą i z głupotą własnych rodaków.

Stara to prawda, że historia się powtarza. I tak, jak w dziejach bohaterskiego księcia Józefa widzieliśmy, iż dzielny ten żołnierz musiał walczyć z tysiącem trudności, rzuconych mu pod nogi przez ziomków, przez targowiczian, przez hetmanów, a nawet przez króla, tak i dziś, dzieci jego ducha, Legioniści polscy, oganiać się muszą od różnego gatunku opiekunów, aby móc dać Polsce to, co mają najdroższego: krew swoją i życie. Biją się oni za tę samą sprawę, co Poniatowski i biją się w tych samych prawie okolicznościach. Upadają z ran i ze znużenia, ale trwają wiernie przy dawnym sztandarze polskim niepodległościowym, bo pamiętają, że żołnierz polski ma jeden honor, a uczciwy człowiek jedno słowo.....

KONIEC.

KULTURALNO-ŚWIATOWY

Polskiego Czerwonego

Krzyża



NACZELNY KOMITET Z.H.P.  
45, Belgrave Square, London, S.W.1.  
dostarcza.

BIBLIOTECZKA HARCERSKA /powielana/:

1. Statut Z.H.P. 6 d.
2. Próby harcerskie /harcerzy/ 6 d.
3. Wskazówki organizacyjne dla zuchów i harcerek. 6 d.
4. Szukajcie przyjaciół - materiały do pogadańek i zbiorów z młodzieżą brytyjską 1.- d.
5. Hm.W.W. - Bibliografia harcerska 6 d.
6. Hm.Cz.Szwagrzak - Rozwój psychiczny młodzieży ze szczególnym uwzględnieniem psychologii chłopca. 2.6 d.
7. Kpt.W.Z.Gubała - Przepisy międzynarodowe zapobiegające zderzeniu statków 2.6 d.
8. Hm.Cz.Szwagrzak - Instruktor harcerski 1.- d.

BIBLIOTECZKA HARCERSKA.

1. Dr. Ewa Grodecka - O metodzie harcerskiej i jej stosowaniu. 2.10 d.
2. A.Kamińska - Książka Wodza Zuchów 7. 6 d.
3. A.Pawełek - Młoda drużyna w druku

WYDAWNICTWA HARCERSKIE NA WSHODZIE.

1. Z.Wyrobek - Harcerz w polu 5. 6 d.
2. J.Jasinski - Gry i ćwiczenia terenowe /wyczerpane/ 6. 6 d.
3. Stopnie i sprawności harcerskie 5. - d.

Ceny łącznie z przesyłką pocztową.  
Należność uprasza się wpłacać za pomocą  
Postal Order'u przy zamówieniu książek.

ciąg dalszy na str. 28.



Po zatym w Biblioteczce Harcerskiej ukażą się :

9. Tadeusz Rejtan - Cykl-Wielcy Polacy Nr.1 2. - d.
10. Cz.Łukasziewicz - Książę Józef Ponia-  
towski Cykl-W.P.Nr.2. 1. 6 d.
11. Hn. F. Bahyrycz - Gen. Mariusz Zaruski,  
Cykl - W.P.Nr.3. 1. - d.
12. Hn.Cz.Szwagrzak - Administracja harcers-  
ka. w powieleniu
13. Emilia Plater - Cykl-W.P.Nr.4.  
w powieleniu









Arch. Emigracji

Biblioteka

Główna  
UMK Toruń

1392843

Biblioteka Główna UMK



30051198054